Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg

Meteor
Rewolucja nie jest kwestią klasową
1925

Tekst ukazał się pierwotnie w “L’Adunata dei Refrattari”, rok IV, # 36, 5 września, 1925

pl.anarchistlibraries.net

Rewolucja nie jest kwestią klasową

Meteor

1925

Studiowanie i rozważanie pewnych demagogicznych postaw w rodzaju tych, które uwzględniają bolszewicki slogan o jedności proletariatu, zmusiło nas, anarchistów, byśmy po raz kolejny zmierzyli się z całkiem prostym w gruncie rzeczy zagadnieniem: ideą klas i walki klasowej. Nie sformułowaliśmy na ten temat żadnych podstawowych wniosków teoretycznych; poddaliśmy jedynie marksistowską koncepcję w wątpliwość, krytykując jej założenia i być może, przygotowując teren dla kilku spośród nas, którzy pewnego dnia na poważnie zmierzą się z tym tematem z wolnościowego punktu widzenia.

Bez względu na cenę naturalnych różnic między nami a doktryną marksizmu, musimy zdawać sobie sprawę, że wiele naszych idei pochodzi od Marksa, któremu – choć zarzucamy nadmierne ambicje autorytarne i odmawiamy pewnych podstawowych, etycznych kwalifikacji – nie możemy odmówić zasługi, ze względu na system społeczny jaki stworzył, opracowany w iście niemieckim stylu, tzn: precyzyjnie rozwinięty, udzielający odpowiedzi na wszystkie pytania, dysponujący teorią w ka¿dej sprawie.

Wcześni anarchiści podzielali poglądy, głoszone przez marksistowską ekonomię, jeszcze przed pojawieniem się marksistów; lecz jak powiedział Malatesta, jeśli mamy być szczerzy, działo się tak, ponieważ nie było czasu na rozważenie tej kwestii samodzielnie. Minęły lata, a marksizm, w swym politycznym aspekcie, został całkowicie wyrugowany ze środowiska anarchistycznego; tymczasem zdążył jednak odcisnąć swój ślad w naszych zapatrywaniach ekonomicznych. Jeśli ktoś akceptuje ten stan rzeczy, tak długo jak długo rzeczywistość nie żąda od niego zajęcia jasnego i określonego stanowiska czy konkretnych odpowiedzi, to moment rozstrzygnięcia tej kwestii nadchodzi gdy uzmysławiamy sobie istniejące sprzeczności i czujemy potrzebę uzgodnienia naszych idei oraz podporządkowania marksizmu wolnościowej koncepcji rewolucji i życia społecznego.

Uważamy, że idea klasy przeczy podstawowym pryncypiom anarchizmu. Jest ona ostatnim schronieniem autorytaryzmu; chełpimy się odrzuceniem wpływów partii politycznych na ruch robotniczy, a jednocześnie pozwalamy pojęciu klasy na swobodną fermentację, przygotowując w ten sposób teren dla nowej formy władzy. Doskonale przysłużył się temu syndykalizm. Syndykaliści, nawet ci, którzy mienią się wolnościowymi, widzą świat przez jednostronną soczewkę, która przeciwstawia jedną klasê drugiej; stosownie do tego stworzyli oni ideę wyzyskiwaczy i wyzyskiwanych, kapitalistów i pracowników najemnych, lecz zamiast zbadać czy jej treść przystaje do realne-

Gilimon przedstawił wówczas idee, które dziesięć lat później mogliśmy napotkać ponownie na łamach Protesta i które wciąż zasługują na szerszą debatę.

Idea klasy nie może zadowolić anarchistów dlatego chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę towarzyszy na fakt, że jeśli brak nam analizy Marksa z wolnościowego punktu widzenia, możemy wypełnić ten brak teorii naszym wspólnymi wysiłkami w tym kierunku.

go życia, czy walczące ze sobą klasy rzeczywiście cechuje jednolitość, robią coś dokładnie odwrotnego.

Jeśli każdy kto działa i bierze udział w społecznej i rewolucyjnej walce zada sobie pytanie dlaczego działa w dany sposób, nie odpowie jako członek klasy społecznej, lecz jako partyzant idei, którą wyznaje. Gdy ruszamy do działania przeciwko kapitalistom czy państwu, robimy to nie tyle ze względu na naszą przynależność do klasy ekonomicznej, lecz bardziej ze względu na naszą własną koncepcję sprawiedliwości, równości i wolności. Jednostkowa czy zbiorowa nędza może popychać do rebelii, do przyjrzenia się aktualnym chorobom i do poszukiwania leków zdolnych je uleczyć, czyli może popychać nas do rzeczy, których nie robimy jako robotnicy, tylko jako istoty ludzkie. Korporacyjni i marksistowscy reformiści zrobili co było w ich mocy by przekonać nas, że to wykonywana praca, a nie kondycja egzystencjalna decyduje o poglądach człowieka.

Co więcej, codzienne życie pokazuje nam obrazy całkowicie przeciwne wizji w której wyzyskiwani walczą przeciwko wyzyskiwaczom; walkę jaką widzimy eksploatowani toczą zazwyczaj przeciwko... samym sobie; uprzywilejowani bardzo rzadko muszą uciekać się do bezpośredniego działania w obronie swojej pozycji, korzystając na ogół z ignorancji, nędzy, etc. podporządkowanych, nastawiając wyzyskiwanych przeciwko sobie.

Syndykaliści mówią: „Wszyscy robotnicy, wszyscy pracownicy najemni muszą zjednoczyć się we wspólnej walce przeciwko wspólnemu wrogowi, kapitaliście; interesy wszystkich robotników są takie same, wszyscy robotnicy są braćmi!”

Wątpimy by interesy strajkujących były identyczne z interesami łamistrajków, interesy pracowników fabryki z pracownikami najemnymi policji oraz nie wydaje nam się by interesy rewolucyjnych robotników szły w parze z interesami robotników chrześcijańskich; dalecy od tego by widzieć istnienie generalnej linii wspólnej walki wśród robotników, dostrzegamy jednak (w społeczeństwie – przyp. tłum.) wielkie pęknięcie i podział, jednak jako anarchiści nie powinniśmy przeciwstawiać mu się w imię domniemanej wspólnoty interesów klasowych (co byłoby sztuczne i niekonsekwentne), lecz w imię interesów ogólnoludzkich. Nie powinniśmy powtarzać za syndykalistami „Wszyscy robotnicy są braćmi!” tylko „Wszyscy ludzie są braćmi!”, ponieważ idea klasy pociąga za sobą ideę klasowej dominacji. To oczywiste, że bojownicy rewolucji społecznej należeli, należą i będą należeć niemal wyłącznie do mas pracujących. Równie zrozumiałe jest że buntowniczą część społeczeństwa stanowią ci, którzy doznają cierpień, i tak samo oczywiste jest, że

to właśnie wyzyskiwana część społeczeństwa dąży i zdolna jest do podjęcia dążeń mających na celu zniesienie tych podstawowych chorób z korzyścią dla wszystkich.

Nie daje nam to jednak prawa do ogłaszania, że rewolucja jest kwestią klasową, a rozwiązanie problemów społecznych wynika z poglądów ludzi, którzy widzą siebie jako część danej klasy, a nie jako część ludzkości. Po dziś dzień historia daje nam wiele przykładów tego rodzaju rasowego, kastowego, dynastycznego i partyjnego eksluzywizmu. Anarchizm doświadczyłby największej porażki gdyby zachęcał istoty ludzkie, aby myślały o sobie jako o mechanikach czy rolnikach, jako o pracownikach najemnych czy czarnoskórych zamiast jako o istotach ludzkich; wykraczając poza pracę, rasę, kolor dzielące ludzkość.

Rola i znaczenie wartości jaką odgrywają idee w życiu społecznym są często lekceważone, podczas gdy istoty ludzkie są podzielone lub zjednoczone ideami bądź ich brakiem, dużo bardziej niż przez narodowość, pracę, kolor. Wezwanie syndykalistów (popierane przez niektórych anarchistów) by rozpatrywać istoty ludzkie przez pryzmat pracy (...) zawsze wydawało nam się wielkim absurdem. Jeśli misja związku wykracza poza dbanie o utrzymanie odpowiednich pensji, jeśli jego celem jest walka o sprawiedliwszy świat, wówczas w toku swojej działalności dostrzeże on niekończące się konflikty i zmuszony będzie rozpoznać, że tym co determinuje zachowanie robotników tego samego rzemiosła są idee: chrześcijanie będą uważać bunt za zbrodnię, ponieważ ich celem jest zdobyć sobie miejsce w niebie, a nie na ziemi; marksiści będą unikać strasznych momentów konfrontacji z najemną policją i żołnierzami armii, preferując zamiast tego misję obrony swoich interesów na drodze parlamentarnego przedstawicielstwa. Anarchiści nie będą w stanie pogodzić się ani z chrześcijańską rezygnacją ani z cudownym marksistowskim panaceum. Zamiast tego widzimy, że harmonia uzwiązkowionych korporacji robotniczych wygasa gdy tylko ktoś chce zrobić coś więcej niż opłacać związkowe składki i utrzymywać związkowy sekretariat.

Syndykaliści mówią także, iż robotnicy muszą zjednoczyć się na bazie interesów klasowych; nie wiemy o które interesy klasowe chodzi, gdyż nie jest tak łatwo zdefiniować czym jest sama klasa. Oczywiscie dzieje się tak ponieważ nie znamy interesów, które pozostawałyby w oderwaniu od stosownych idei i nikt nie może mówić o interesach bez określenia idei z których one wynikają lub które dały im początek. To całkiem możliwe, że w czyimś przypadku idea sprawiedliwości zrodziła się z korzyści jaką ktoś mógł dzięki niej odnieść, lecz równie prawdziwe jest, że zainteresowanie sprawiedliwością

może zrodzić się z samej idei sprawiedliwości. Innymi słowy, wolność może na przykład zostać wywiedziona z korzyści jaką komuś daje wolne życie, ale dobrze równie może zrodzić się niezależnie od niej. Nie kochamy dobra tylko wtedy gdy jest ono zgodne z naszym interesem, kochamy je nawet wtedy gdy pozostaje ono z nim w sprzeczności.

Nigdy nie wierzyliśmy w logikę rewolucyjnych stowarzyszeń opartych o interesy i trudno nam sobie wyobrazić, że ktoś mógłby zignorować idee, bez których każde stowarzyszenie jest tworem sztucznym.

Idea klasy naturalnie wyklucza oddziaływanie idei na życie zbiorowości; idea klasy podsyca historyczny determinizm, marksistowski fatalizm; są ze sobą nieodłączne. A jeżeli uważamy, że klasa pracująca nie jest powołana przez przeznaczenie do zastąpienia burżuazji ani do ruchu w jakimkolwiek innym kierunku, musimy wprowadzić do ruchu społecznego nowy czynnik: ludzką wolę; i jeśli tak uczynimy, wówczas nie będziemy mogli głosić, że rewolucja jest wyłączną sprawą tej czy tamtej klasy, ponieważ nie będziemy już postrzegać istnienia tej woli w jednostronnej optyce partii czy jakiejś ekonomicznej frakcji. W ostatnim stuleciu widzieliśmy wiarę w Mesjasza-Lud; syndykaliści marzyli o Mesjaszu-Klasie. My anarchiści widzimy natomiast sprawy z szerszej perspektywy i uważamy, że rewolucja zdolna przynieść wolność i równość nie może dokonać się w imieniu klasy lecz w imię ludzkości, nawet jeśli zdecydowanie sądzimy, że przeprowadzą ją niemal wyłącznie rewolucyjni robotnicy.

Protestujemy przeciwko syndykalistom, mówiących o rewolucji jako kwestii klasowej, z tego samego powodu z jakiego protestujemy, gdy bolszewicy lub socjaldemokraci utrzymują, że jest to kwestia partii, ich partii.

Widzieliśmy ostateczną przemianę dyktatury proletariatu w dyktaturę Lenina. Jeśli syndykalistyczny eksperyment pewnego dnia się ziści, zobaczymy jak idea klasy zacznie ograniczać się do związków zawodowych, potem do komitetów wykonawczych, a potem jeszcze do najbardziej decyzyjnych i najmądrzejszych spośród tych komitetów. I jak mógłby powiedzieć kiedyś Lenin: „dyktatura proletariatu to ja”, tak będziemy mogli zobaczyć także syndykalistów mówiących: „klasa to ja”.

W 1908, na łamach Protesta (Buenos Aires) toczyła się interesująca debata na temat zagadnienia klas; głównym jej protagonistą był E.G. Gilimon, jeden z najtęższych umysłów, pracujących przy wydawaniu tego starego, anarchistycznego dziennika, oraz Antonio Loredo, wydawca L’Azione Operaia z Montevideo. Warto byłoby ponownie przyjrzeć się argumentom tamtej dyskusji.